

Ratujmy polską onkologię (przed hipokrytami)

Cena monopolu

Niedawno pani minister zdrowia w programie *Teraz MY* nie potrafiła odpowiedzieć, ilu Polaków co roku umiera na chorobę, która jest drugą co do częstości przyczyną zgonów. Na konferencji podczas Światowego Dnia Walki z Rakiem – tuż przed skandalem z dr. Januszem Mederem w roli głównej – powiedziała, że jest zadowolona z wręcz modelowej realizacji Narodowego Programu Zwalczenia Chorób Nowotworowych. Pokazuje to najlepiej, jak w Polsce traktowana jest onkologia. Nikt się sytuacją w tej dziedzinie tak naprawdę nie interesuje, a jej rozwój od lat pozostaje w rękach ludzi skupionych wokół warszawskiego Centrum Onkologii, których nikt nie kontroluje. Gdy wreszcie – po kilku latach – zrewidowano fragment ich działalności, okazało się, że z kwoty 7,5 mln zł przeznaczonych na szkolenia, aż 2 mln zł przeznaczyci oni po prostu dla siebie.

W naszym bloku poświęconym onkologii nie dajemy jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego z polską onkologią jest tak tragicznie. Prawda, jak zwykle, jest złożona. Najgorsze – naszym zdaniem – jest jednak to, że prawie w ogóle nie prowadzi się na ten temat dyskusji. Mamy ponad 300 tys. chorych, u których rozpoznano nowotwór. Oni i ich rodziny pozostawiani są często praktycznie bez opieki, w większości przypadków sami muszą walczyć o prawidłowe leczenie, przechodzą męki, stojąc w ciągłych kolejkach do zabiegów, mają bardzo ograniczony dostęp do nowoczesnych leków, o których najczęściej tylko czytają w prasie, ale... nikogo z władz to nie interesuje. W prywatnych rozmowach luminarze odpowiedzialni za nasze zdrowie przyznają, że gdy ktoś z ich bliskich zapada na raka, to od razu szukają dla niego pomocy, ale w zagranicznych placówkach. W każdym normalnym kraju w tej sytuacji ogłoszony byłby alarm albo powołana zostałaby komisja sejmowa. A u nas cisza.

Polską onkologią rządzi praktycznie warszawskie Centrum. Przekonaliśmy się o tym, zbierając relacje z nieformalnych spotkań onkologów z innych miast, w których z wściekłością obrzucano błotem istniejący system, a gdy chcieliśmy o tym napisać, błagano o anonimowość. Dlaczego? Wszystkie nici zbiegają się bowiem w warszawskim molochu – tam podejmowane są decyzje finansowe, tam przesądza się praktycznie o karierze wszystkich onkologów w Polsce. Otwarty atak jakiegokolwiek onkologa w Polsce na Centrum Onkologii w Warszawie (z bardzo mizernym jak na skalę tej placówki dorobkiem naukowym) wiąże się ze skazaniem tej

osoby na zawodowy niebyt. W dodatku Centrum ma doskonały lobbing, choćby z tego powodu, że znajduje się w stolicy. Gdy choroba dotknie kogoś z bliskich lub znajomych, politycy różnych opcji w pierwszym odruchu dzwonią właśnie do Centrum. Podobnie jest z dziennikarzami. Zatrudnieni w najbardziej opiniotwórczych mediach zawsze mogą liczyć w tej instytucji na życzliwość, bo ta się po prostu opłaci. Ostatnio nawet – mimo ewidentnych przewinień – dr Janusz Meder porozysłał do zaprzyjaźnionych dziennikarzy SMS-y z prośbą o życzliwe podejście. Dlatego mimo skandalicznych zaniedbań, nikt tego systemu nie atakuje.

Doktor Janusz Meder, mimo że nie pełni w Centrum kierowniczych funkcji, jest w nim jedną z najbardziej wpływowych postaci. Jest nie tylko szefem ważnej kliniki, organizuje zjazdy i przedsięwzięcia, nie tylko powołał Polskie Towarzystwo Onkologii Klinicznej, które od lat zmonopolizowało rynek szkoleniowy, ale przede wszystkim – Polską Unię Onkologii, finansowaną przez przemysł farmaceutyczny. Jest to organizacja *stricte* lobbystyczna. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie służyła ona wyłącznie utrzymaniu obecnego *status quo*. Nie ma tam możliwości dyskusji. Gdy kilka lat temu pojawiły się głosy sugerujące konieczność wzmocnienia onkologii w akademiach medycznych, ich autorzy zostali po prostu z PUO usunięci.

Dlaczego więc polska onkologia jest jedną z najgorszych w Europie? Dlaczego tutaj nie udaje się to, co przecież nie tak dawno udało się w kardiologii? Dlatego, że w przypadku kardiologów nikomu nie przyszłoby do głowy, aby np. Instytut Kardiologii w Aninie zmonopolizował wszystkie decyzje. Dlatego, że lobby kardiologiczne powstało jako wynik porozumienia różnych ośrodków w kraju, na zasadach demokratycznych. W onkologii od lat utrzymuje się anachroniczny system, a na jego straży stoją lobbyści hipokryci z Polskiej Unii Onkologii. Władza absolutna, monopol – jak wiadomo – demoralizuje.

Afera w warszawskim Centrum Onkologii zbiegła się z ogłoszeniem międzynarodowego raportu, w którym po raz kolejny polska onkologia została oceniona jako jedna z najgorszych w Europie. Prorocza zbieżność zdarzeń. Czy nie powinna ona natchnąć resortu do połączenia tych dwóch spraw i utworzenia niezależnej komisji, która oceniłaby, czy rzeczywiście nie można nic zrobić, aby co roku tak wielu Polaków nie zapadało na raka, aby tak wielu – w przeciwieństwie do prawie wszystkich krajów europejskich! – na niego nie umierało?!

Redakcja